AlChemik

GAZETKA SZKOLNA

Nr 9 Luty 2013 Cena: 2,50 zł

TEMAT NUMERU: **SZTUKA**

Słowem wstępu

SPIS TREŚCI

Wywiad numeru
3 Rysuję, bo to kocham

Temat numeru
7 Malowanie - moja pasja
10 Z muzyką przez życie
12 Taniec jako forma sztuki

Kącik młodego felietonisty
14 Może warto się zatrzymać?

Ciekawe hobby
15 Origami modułowe

Krąg naszych zainteresowań
17 O tworzeniu mangi z KattLett
19 Jeździectwo - zaufanie partnerowi
20 To nie pasja, to zawód!

Manga
22 *Alchemik* - cz. 2

Klub absolwenta
23 Janusz Szydłowski - aktor, reżyser

Muzyka
24 Chester Bennington

Pięć minut dla mnie
25 *Piosenki*
27 *Hybryda* (opowiadanie, cz. 3)

Wiersze pani prof. Ewy Tarkowskiej
28 *Absolwenci*

OKŁADKA GAZETY
***Obraz* - Maciej Ptasiński**
więcej prac autora na stronach 7 - 9

Ze sztuką na Ty

Mamy wiele talentów!!!

Malowanie, gra na instrumencie, śpiew, taniec, jeździectwo - wszystkie działania są równie cenne, jeżeli wykonuje się je z pasją. W związku z tym, że wokół nas są zdolni ludzie, postanowiliśmy ich przedstawić naszym Czytelnikom. Może te historie będą dla Was inspiracją i dzięki nim odnajdziecie ciekawe hobby, które wypełni nową treścią Wasze życie.

Dziękujemy za dostarczane materiały i prosimy o więcej! Spotkania redaktorów „AlChemika" odbywają się w czwartki o godzinie 15:25. Masz ciekawy pomysł, a termin spotkania Ci nie odpowiada? Przyjdź na dowolnej przerwie do biblioteki szkolnej. **Czekamy!**

Redaktor Naczelna - *Patrycja Gubała*

Redaktor Naczelna: Patrycja Gubała
Zastępca Redaktora Naczelnego: Agnieszka Hudyga
Redakcja: Nikola Adamczyk, Kinga Ceballos, Mateusz Filipek, Paulina Jankowska, Magdalena Jawornicka, Mariola Jasiołek, Paulina Proszek, Gabriela Szczurek, Daria Worytko, Izabella Wyjadłowska, prof. Ewa Tarkowska, Gabriela Tyńska (gościnnie)
Opieka: mgr Małgorzata Molik, mgr Małgorzata Niedźwiedzka-Samborek, mgr Julita Środa-Płatek

Rysuję, bo to kocham

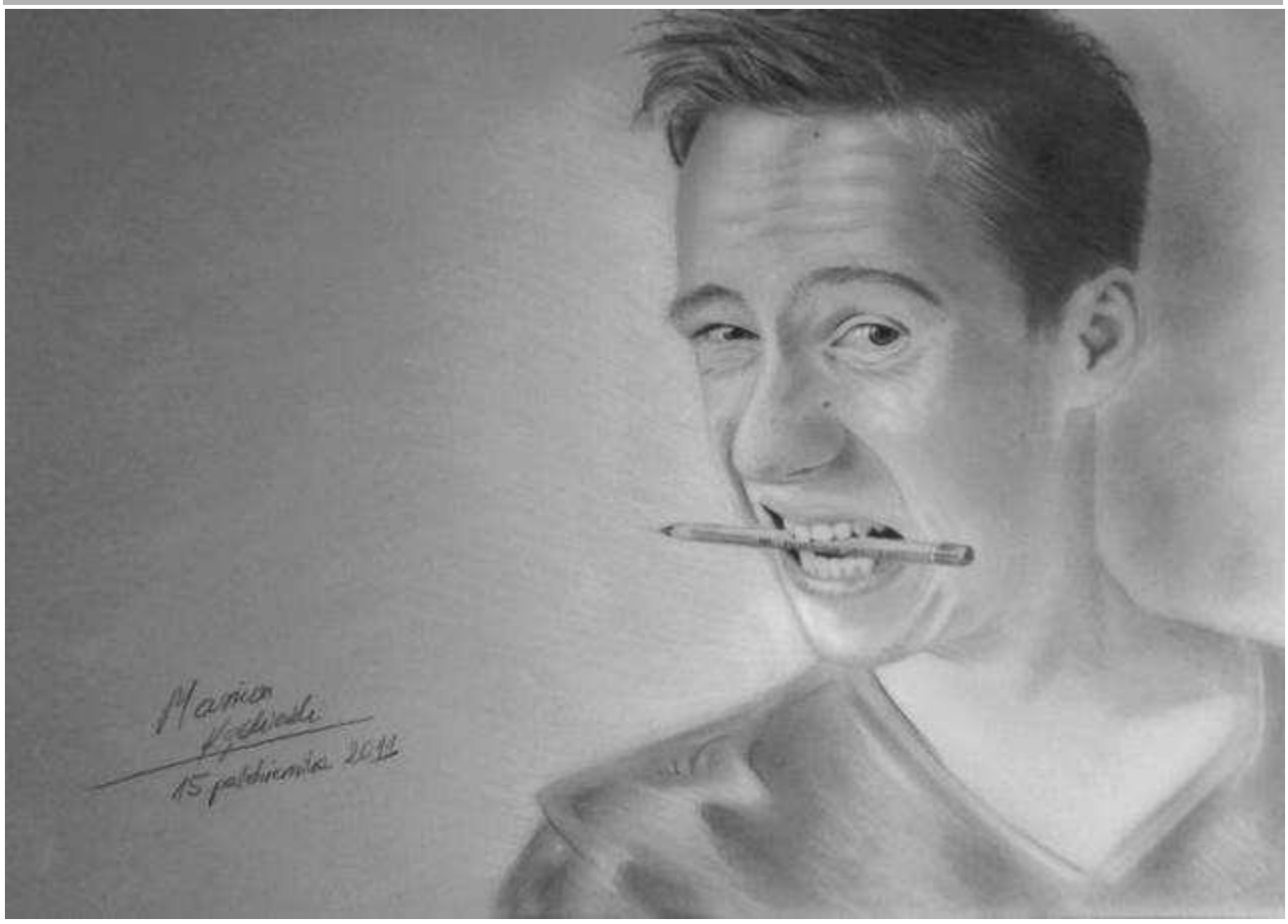

Mariusz Kędzierski

to niepełnosprawny artysta, który urodził się 10 listopada 1992 roku w Świdnicy. Pochodzi z niewielkiej miejscowości - Jaworzyny Śląskiej. Mimo przeciwności losu (dysfunkcja obu ramion) każdego dnia udowadnia, że dla niego nie ma rzeczy niemożliwych.

Rozmawiała DARIA WORYTKO

Kiedy odkryłeś w sobie tak niewyczerpalne pokłady weny twórczej i talentu?

Chyba, jak u każdego dziecka, w przedszkolu. Podobno, gdy miałem 3 lata i zostałem w domu z babcią, ona wyciągnęła farby i stare płótno, no i tak to się zaczęło. Z tego co wiem, szybciej rysowałem, niż chodziłem. (śmiech)

Innymi słowy, urodzony artysta!

Tak na poważnie wszystko zaczęło się w grudniu 2008 roku. Byłem świeżo po operacji. Po kilku bezsennych nocach doszedłem do wniosku, że to będzie najlepsza forma rehabilitacji. To właśnie wtedy rozpoczęła się moja przygoda z ołówkiem.

Rysunek był sposobem na zmierzenie się z otaczającymi Cię problemami. Chciałeś poprzez to wyrazić swoje uczucia?

Nie, wtedy jeszcze nie. Myślę, że byłem na to za mały i niedojrzały. Miotałem się. Dopiero teraz szukam własnej drogi.

Rysuję, bo to kocham

Czy jest to droga do kariery, do której przepustką jest Twój talent?

To jest przede wszystkim część mojego życia, taki nieodłączny element. Oczywiście, jeżeli będzie to możliwe, chciałbym wiązać z tym swoje plany.

Powiedz, dlaczego malowanie?

Rysuję, bo to moja pasja. Malowanie sprawia mi przyjemność. Wtedy odrywam się od wszystkich spraw codziennych. Czuję się spełniony, bo robię to, co kocham, a przecież to jest najważniejsze w życiu! Trzeba znaleźć coś takiego, co wypełni pustkę.

Co czujesz, kiedy rysujesz?

To trudne pytanie. Ciężko jest mi mówić o uczuciach, jednak gdy rysuję, one wciąż mi towarzyszą. Są to na pewno pozytywne emocje. Bez tego trudno jest mi żyć. Wiesz, jeżeli czemuś poświęca się dużo czasu, to wchodzi w nawyk. Zauważyłem jedno, kiedy nie maluję przez jakiś czas, to nie czuję się dobrze.

W takim razie powiedz, ile dzieł już stworzyłeś?

Nie mam zielonego pojęcia, na pewno kilkaset.

W zeszłym roku zdawałeś maturę, jak Ci poszło? Czy będąc osobą niepełnosprawną, doświadczyłeś jakichkolwiek problemów?

Nie, żadnych. Miałem nawet jakieś przywileje związane z moją niepełnosprawnością, ale w konsekwencji nie skorzystałem z nich. Zdałem maturę tak samo jak wszyscy z mojego roku.

Czas na studia?

Tak, dostałem się już za pierwszym podejściem na studia niestacjonarne Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, kierunek Architektura Wnętrz. Niestety, musiałem je przerwać z powodów finansowych. Wątpię w to, że dostanę się na studia dzienne. Zobaczymy, może się uda. Trudno mi teraz powiedzieć, bardzo bym tego chciał.

Co zamierzasz dalej robić?

Aktualnie pracuję w Świdnickiej Galerii Fotografii, jednak architektura zawsze była moim marzeniem, więc będę o to walczył!

Kto jak kto, ale Ty wiesz, jak spełniać swoje marzenia, czyż nie?

Tak, chociaż mam ich mniej. Więcej mam planów, które staram się powoli i małymi kroczkami realizować. Jak będzie, czas pokaże.

O czym marzysz?

O marzeniach wolę nie mówić, żeby nie zapeszyć. (śmiech)

Zdradź choć jedno, nie daj się prosić.

Chciałbym kiedyś grać na gitarze i to częściowo już się spełniło. Kolega pomógł mi zrealizować to marzenie. On zaczął dociskać struny gitary, a ja po prostu dotykałem ich palcem. No i zagraliśmy! Inną rzeczą, którą zamierzam osiągnąć, to jazda na rowerze. Nie ma przede mną przeszkód, przynajmniej kiedy mowa o sporcie. Jazda na rowerze to jedyne, co teraz przyszło mi do głowy. Ach, i jeszcze na WF-ie nie stałem na rękach, no ale to raczej byłoby niewykonalne. (śmiech)

Dzięki reportażowi, który ukazał się na portalu www.naszaswidnica.pl, Twoją historię poznali internauci. Emitowała go również niemiecka telewizja ZDF. W ciągu 2 tygodni film w Internecie obejrzało ponad

Rysuję, bo to kocham

250 000 osób z całego świata. Jak po tych wydarzeniach zmieniło się Twoje życie?

Dostaję kilka, czasem kilkanaście wiadomości dziennie z różnymi ciepłymi słowami. To naprawdę niepowtarzalne uczucie oraz niesamowity bodziec do dalszego działania.

Wydajesz się być otwartym na świat, patrzącym niemal ponad horyzont, pełnym zapału i pasji człowiekiem.

Tak, lecz nie zawsze tak było. Niepełnosprawność nie jest na pewno czymś, co daje motywację człowiekowi. Do wszystkiego trzeba dorosnąć. Potrzeba czasu, by pogodzić się z losem. Dotąd próbowałem różnych rzeczy, grałem w piłkę i nawet chodziłem na zajęcia taneczne. Jestem osobą, która garnie się do wszystkiego. (śmiech) Teraz robię prawo jazdy.

Wciąż inspirujesz i motywujesz do działania nie tylko niepełnosprawne osoby. Skąd ta siła?

Niepełnosprawność siedzi w naszej głowie. Jeżeli uważamy, że czegoś nie możemy zrobić, to jest właśnie nasza niepełnosprawność. Siła, o którą pytasz, to z pewnością moja rodzina. Z nimi pokonam wszelkie trudności. Nie ma na mnie mocnych.

Czy czujesz się oceniany przez pryzmat Twojej ułomności?

W Polsce jest tak, że ludziom strasznie ciężko się żyje z tymi, którzy się od nich różnią. Dla mnie dużym osiągnięciem jest to, że muszę rano wstać i zmierzyć się z nimi. Czasem, gdy ich mijam, a do ucha wpadają mi różne przykre komentarze czy wciąż atakują mnie przenikliwe spojrzenia, bywa ciężko.

To musi być trudne, donikąd drogi ucieczki.

Rysunek jest moją ucieczką. Dzięki temu nie muszę codziennie wychodzić z domu i patrzeć na te osoby. Nie muszę mierzyć się z tym, co mnie spotyka na zewnątrz.

Na szczęście, by osłodzić szare dni, masz pewną bliską Ci osobę, nieprawdaż?

Tak, ma na imię Dominika. Ona też ma duszę artystki. To w pewnym sensie nas połączyło. Resztę wolałbym zostawić dla siebie.

Na zakończenie może dałbyś jakąś radę początkującym artystom?

Skoro sztuka jest Twoją pasją, to pamiętaj, by obchodzić się z nią jak z małym dzieckiem. Trzeba ją pielęgnować i rozwijać. Właściwie musisz jej poświęcić cały swój czas, nie tylko wolny. Kiedy człowiek chce rozwijać swoje pasje, to tylko od niego zależy, w co je zamieni. Trzeba dbać o nie i doglądać na każdym etapie przemiany. To jest dokładnie tak jak z małym dzieckiem: jeśli o nie dbasz, wyrośnie na dobrego człowieka i będziesz z niego dumny; jeśli jest zaniedbywane, nic z niego nie będzie. Wszystko w Twoich rękach!

„Skoro sztuka jest Twoją pasją, to pamiętaj, by obchodzić się z nią jak z małym dzieckiem. Trzeba ją pielęgnować i rozwijać. Właściwie musisz jej poświęcić cały swój czas, nie tylko wolny."

Rysuję, bo to kocham

Prace Mariusza Kędzierskiego można obejrzeć na stronie:

http://mariuszkedzierski.files.wordpress.com/

Malowanie - moja pasja

Maciej Ptasiński uczy się w XXVI Liceum Ogólnokształcącym w klasie humanistycznej. Obecnie maturzysta. Nie przestaje jednak realizować swojej pasji, którą jest malarstwo. Kiedy podczas Dni Otwartych, które miały miejsce w naszej Szkole, zobaczyłam jego prace, pomyślałam, że z pewnością warto zapytać go o zainteresowania oraz pokazać Wam, drodzy Czytelnicy, jego obrazy, ponieważ nie można przejść obok nich obojętnie. Jego dzieła przyciągają wzrok i wywołują silne emocje.

Rozmawiała GABRIELA SZCZUREK

Większość obrazów, które namalowałeś, ma ponury klimat. Czy są one odzwierciedleniem tego, co dzieje się w Twojej duszy?

Owszem, często tworzę poprzez wykorzystanie tego, co we mnie siedzi.

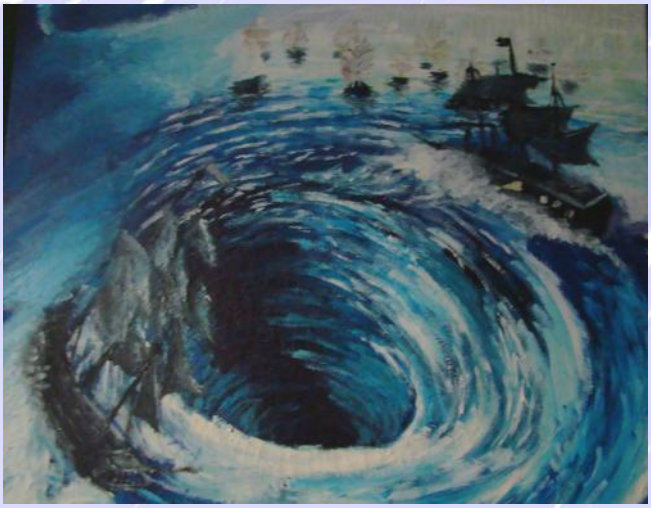

Skąd czerpiesz inspiracje?

Najczęściej z muzyki. Człowiek słyszy jakiś kawałek, który działa na wyobraźnię. I on go inspiruje do tego, by coś stworzyć.

Malowanie - moja pasja

W takim razie nasuwa mi się pytanie, jakiej muzyki słuchasz?

Takiej, której da się słuchać, oprócz hip hopu bądź rapu, ale wiadomo - metal na pierwszym miejscu.

Czy malowane przez Ciebie krajobrazy są miejscami, które chciałbyś odwiedzić?

W sumie to tak, człowiek chciałby czasem zwiedzić miejsca, które sam tworzy na płótnie.

Czy wiążesz przyszłość z malowaniem?

Kiedyś myślałem nad tym, ale zdecydowałem, że nadal to będzie tylko hobby, nic więcej.

Dlaczego tylko dodatkowe zajęcie?

Sądzę, że nawet wtedy, gdybym się nauczył o wiele więcej, niż sam się nauczyłem, pieniędzy z tego nie będzie, mimo wszystko.

Malowanie - moja pasja

Czy oprócz malowania piszesz też wiersze, opowiadania?

Opowiadania, hm, próbowałem kiedyś, ale nie czułem się z tym dobrze, z wierszami podobnie.

Uważasz się za artystę?

Hm, chyba mogę się tak nazwać, skoro maluję. Uważam, że każdy człowiek, który tworzy dzieło, jest artystą.

Trafne stwierdzenie. Ile czasu zajmuje Ci namalowanie jednego obrazu?

W zależności od tego, jak wielki jest obraz, namalowanie go zajmuje mi od tygodnia do miesiąca.

Jakie wymiary miało Twoje największe dzieło?

To 80/60cm, o ile dobrze pamiętam.

I ostatnie pytanie. Czy posiadasz obrazy, których nie pokazałbyś nikomu?

Są dwa, trzy, których nie pokazałbym nikomu, mimo wszystko.

Dziękuję za rozmowę.

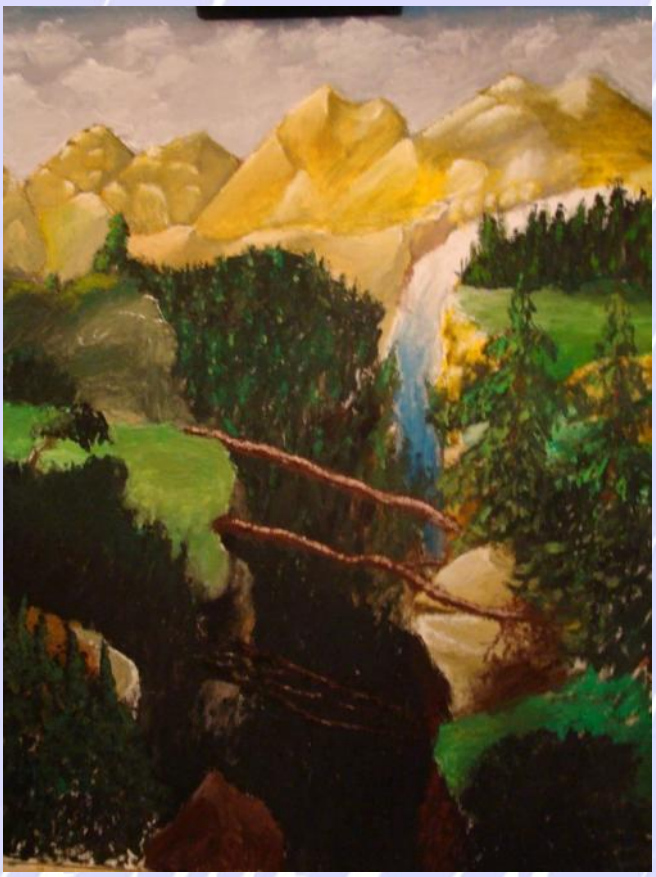

Z muzyką przez życie

Przed Wami wywiad z panem Pawłem Bębenkiem, polskim śpiewakiem, kompozytorem, dyrygentem związanym ze środowiskiem muzycznym, które istnieje przy krakowskim Klasztorze Ojców Dominikanów. Z wykształcenia elektryk, przyszłość swoją wiązał ze sportem, dopóki nie poznał wspaniałej kobiety, która na zawsze odmieniła jego życie. Żona wspierała go, gdy dwukrotnie zetknął się ze śmiercią. To ona wprowadziła go w cudowny świat muzyki.

Rozmawiały MARIOLA JASIOŁEK, IZABELLA WYJADŁOWSKA

Jak zaczęła się Pana przygoda z muzyką?

To jest bardzo długa historia, ale opowiem ją w skrócie. Nigdy nie myślałem o tym, aby zostać muzykiem i gdybym nie poznał mojej żony, która jest nim z wykształcenia, to prawdopodobnie bym się tym nie zajął.

Co Pana inspiruje do tworzenia?

Znowu musi być w dużym skrócie. Inspiracją jest dla mnie śpiew. Wielu z nas mówi, że nie umie śpiewać, ale to jest w człowieku zakorzenione. Pewnie wy też to potraficie, o czym jeszcze nie wiecie. (śmiech)

Muzyka pochłania wiele czasu. Czy poza nią ma Pan jeszcze jakieś pasje?

Przede wszystkim moje dzieci, rodzina i dom. Rodzina jest pierwsza, a później muzyka… chyba w tej kolejności. Był jednak taki czas, kiedy rzeczywiście trudno było wybrać między fotografią a muzyką. Lubię twórczą pracę.

Często Pan wyjeżdża. Jak najbliżsi reagują na ciągłą nieobecność w domu?

Staram się im to rekompensować. (śmiech) Wiadomo, mam trójkę dzieci w wieku szkolnym, więc one też przez dłuższy czas przebywają poza domem, ponieważ mają inne obowiązki. Dziewczyny są już w gimnazjum, syn chodzi do szkoły podstawowej, a po południu uczy się w szkole muzycznej.

Kto jest dla Pana oparciem w trudnych chwilach?

W tej przestrzeni oparciem jest dla mnie żona, w przestrzeni wiary - Pan Bóg. Wszystko, co się dzieje w życiu, a dzieją się różne rzeczy, jak wiecie nie tylko te dobre, ale i te trudne, sprawia, że czasami człowiek nie jest w stanie nam pomóc, wtedy możemy uzyskać wsparcie od Pana Boga.

Co planuje Pan w najbliższym czasie?

Nie wiem, czy mogę się już dzielić tą informacją, bo nie ma jeszcze oficjalnych wiadomości. Wchodzimy dosłownie za miesiąc z siostrami karmelitankami do studia, by nagrać pieśni do tekstu Świętej Teresy. To też jest ciekawe zjawisko, bo siostry są klauzurowe, tzn. muszą uzyskać zgodę swojego prowincjała na to, żeby się zebrać w jednym miejscu. Za miesiąc premiera.

Czy któryś z utworów ma dla Pana szczególną wartość?

Z pewnością są to te utwory, które powstawały w momencie, kiedy byłem w Tatrach, podczas wędrówki w kierunku Murowańca. Ważny jest również utwór, który powstał, kiedy czytałem dzieciom bajki.

Z muzyką przez życie

Napisał je Pan pod wpływem natchnienia?

Tak, to jest piękne zjawisko. Niektórzy nazywają je natchnieniem. Rzeczywiście jest to bardzo konkretny głos.

Czy wobec tego czuje się Pan spełniony zawodowo?

Tak, to jest duże szczęście móc zajmować się tym, czym człowiek lubi się zajmować. Mało tego, że mam z tego radość, to jeszcze inni ją mają i chyba nawet większą niż ja.

W takim razie, czym jest dla Pana muzyka?

Muzyka kojarzy się z zasadami, prawda? A to jest bardzo piękna rzeczywistość. Jeśli czegoś nie potrafimy wyrazić słowami, to często sięgamy po środki, które dają nam określone odczucia, natomiast nie mówią wprost o pewnych zjawiskach. Muzyka na pewno jest taką przestrzenią. Wyraża rzeczy, których nie jesteśmy w stanie opisać słowami.

Jest takim oderwaniem od rzeczywistości?

Wręcz przeciwnie! Piękno muzyki polega na tym, że nie trzeba uciekać od rzeczywistości. Ona ją tak naprawdę zaczyna kolorować. Podobnie działa wzrok, ponieważ wszystkie nasze zmysły pomagają nam się osadzić tu na ziemi. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że niektórzy ludzie lubią się oderwać od problemów dnia codziennego. Dla mnie takim oderwaniem jest *Stary Testament - Księga Psalmów*. A przecież w tamtych czasach ludzie nie uciekali od tego, co ich otaczało, tylko opisywali swoje uczucia. Psalmy są właśnie takimi utworami. Bardzo ważna jest tutaj muzyka, od początku do końca, w każdym calu. Psalm był śpiewany przez Żydów, a ta tradycja przetrwała do tej pory. Utwór ten opisuje chwile dobre, ale i trudne. To wcale nie jest ucieczka, nie trzeba sięgać po dopalacze.

Miewa Pan chwile zwątpienia?

Nieustannie! Oprócz tego, że to, co robię, sprawia mi radość, to jeszcze muszę ciężko pracować, by dobrze wykonać swoje zadanie. Zasada ta tyczy się muzyki, ale również sportu i wielu innych dziedzin.

Dziękujemy za rozmowę.

Zdjęcie pochodzi ze strony internetowej:

http://upload.wikimedia.org/wikipedia/

„Jeśli czegoś nie potrafimy wyrazić słowami, to często sięgamy po środki, które dają nam określone odczucia, natomiast nie mówią wprost o pewnych zjawiskach. Muzyka na pewno jest taką przestrzenią. Wyraża rzeczy, których nie jesteśmy w stanie opisać słowami."

Taniec jako forma sztuki

Od zarania dziejów taniec zajmuje ważne miejsce w życiu człowieka. Początkowo służąc rytuałom, później rozrywce i wreszcie sztuce.

Tekst KINGA CEBALLOS

Nieważne czy to rozbudowany spektakl baletowy, czy pojedynczy utwór zatańczony przez parę - każdy taniec niesie ze sobą określoną treść. Poprzez ruch można przekazać jakąś prawdę, opowiedzieć historię. Kiedy aktor posługuje się głównie słowami, tancerz opowiada wszystko wyłącznie za pomocą swojego ciała. Odpowiednimi krokami, figurami wyraża emocje. Tańcząc, pokazuje siebie. Taniec nie jest tylko cielesny, ważną rolę odgrywa w nim wnętrze tańczącego. To ze środka wychodzi impuls do ruchu. Zanim cokolwiek zatańczy, musi poczuć to w sobie. Niewątpliwie ludzie w tańcu rysują ruchomy obraz. Jest to więc najbardziej ludzka z form sztuki, ponieważ człowiek jest nie tylko tematem, ale i tworzywem działania.

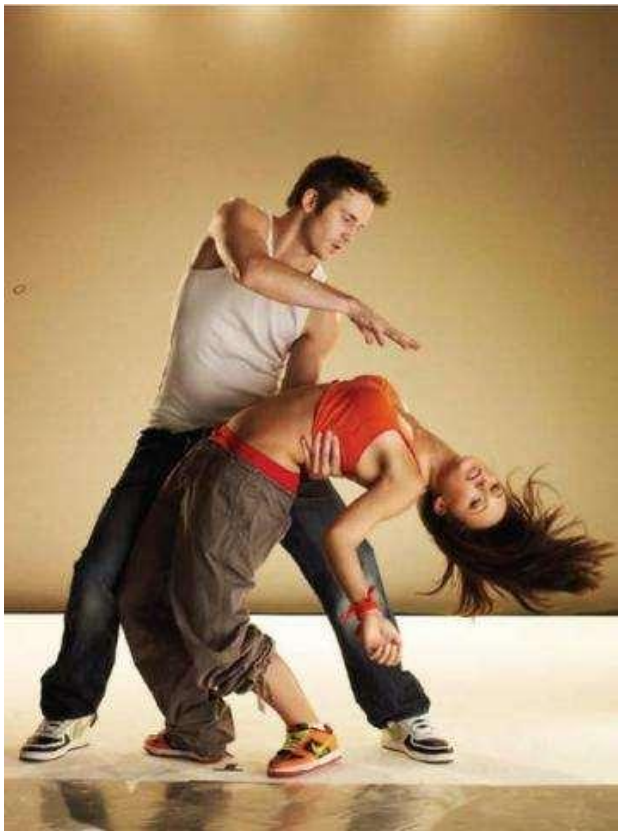

Źródło zdjęcia:
http://swiat-obrazkow.pl/obrazek-taniec_nowoczesny_taniec-1-10878-316.html

„Wszystko, co chcesz powiedzieć, można wyrazić tańcem, wtedy jest to proste i łatwe."

Źródło zdjęcia:
http://swiat-obrazkow.pl/obrazek-taniec_w_sukni-1-12824-316.html

„Tak jak ekstaza umożliwia przekraczanie własnych granic, tak taniec jest sposobem unoszenia się w przestrzeni, odkrywania nowych wymiarów bez utraty kontaktu z własnym ciałem. Podczas tańców świat duchowy i świat rzeczywisty współistnieją bez konfliktów. Myślę, że tancerze klasyczni stają na czubkach palców, żeby równocześnie dotykać ziemi i sięgać nieba."

Paulo Coelho *Czarownica z Portobello*

Taniec jako forma sztuki

Moja przygoda z tańcem współczesnym

Źródło zdjęcia:
http://www.fit.pl/g/str/image/taniec/taniec2.jpg

Od najmłodszych lat lubiłam tańczyć. Dawałam się ponieść w rytm muzyki, nie znając jeszcze żadnej techniki. Pewne doświadczenie zdobyłam już w szkole podstawowej na zajęciach koła tanecznego. Później próbowałam swoich sił w zumbie, reggaetonie i konga.

Na lekcjach w Krakowskim Centrum Młodzieży poznałam taniec współczesny. Jest to gatunek oparty na balecie, lecz bardziej swobodny, pozbawiony sztywnych zasad tańca klasycznego, dający tańczącemu ogromną dowolność w kreowaniu ruchu. W tańcu współczesnym ważną rolę odgrywa ekspresja, mniejszą zaś wagę przykłada się do techniki wykonania.

Na zajęcia uczęszczam od września. Jesteśmy kilkuosobową grupą tancerek w różnym wieku, z różnym doświadczeniem. Pod kierownictwem naszej instruktorki, tancerki Krakowskiego Teatru Tańca - pani Moniki Godek, oprócz kroków i krótkich układów uczymy się także elementów aktorstwa, co jest niezbędne w tej technice. Nasze działania to nie tylko nauka we wnętrzu sali baletowej. Próbujemy swoich sił w pracy nad pierwszą choreografią do wystawienia na scenie. Wszystkich, którzy pragną odkryć nowe zdolności, gorąco zachęcam do przyłączenia się do naszej grupy!!!

Źródło zdjęcia:
http://www.artstore.pl/

**„Taniec jest najwznioślejszą,
najbardziej wzruszającą,
najpiękniejszą ze wszystkich sztuk,
bo nie jest tylko prostą interpretacją
czy samym wyobrażeniem życia;
jest samym życiem."**

Havelock Ellis

Może warto się zatrzymać?

Tekst PATRYCJA GUBAŁA

W deszczowy dzień z gracją stąpasz między zakurzonymi kamieniczkami. Nie pomachałeś Adasiowi, nie przywitałeś się z krążącą po ulicy Krupniczej duszą Matejki. Gołębie nie robią na Tobie wrażenia, to tylko brudasy i niszczyciele. Głośny tupot koni i skrzypienie odnowionych dorożek miesza się z mocnym brzmieniem muzyki biegnącej z Twoich słuchawek. Tutaj artyści, tam śpiewacy, każdy prezentuje swoje umiejętności. Do przemalowanej puszki po pepsi wpadnie kilka groszy, życie artysty pełne niespodzianek! Wydaje Ci się, że wokół pełno posągów. Może to ludzie? Starsi, młodsi - wszyscy mają dość zimy. Idąc do szkoły obok Teatru Bagatela, bagatelizujesz wszystko to, co z teatrem związane. Wierszy nie czytasz, kultura mało Cię obchodzi. Nie po drodze Ci do opery czy filharmonii, choć świat sztuki stoi przed Tobą otworem. Nie korzystasz ze skarbów kultury, choć je mijasz każdego dnia. Twierdzisz, że brak Ci czasu, bo pochłania go szkoła lub praca, ale nigdy nie zapomnisz wstąpić po drodze do Empiku i McDonalda. Taka Twoja droga krakowsko-kulturalna. Chyba nadal nie czujesz, że Kraków ucieka szybciej i szybciej sprzed Twojego nosa.

A może warto się zatrzymać, poznać to piękne miasto i jego wszechobecną sztukę, z którą możesz się spotkać na każdym kroku, nawet podczas wędrówki do szkoły czy pracy!

Teatr Groteska, niedaleko Zespołu Szkół Chemicznych i uniwersytetów

Zabytkowy Kraków - miasto malarzy i pisarzy. Czy go znasz? Codziennie podążasz do szkoły ulicą Krupniczą. Czy dostrzegasz miejsca, gdzie kiedyś powstawała sztuka? Gdzie mieszkali i tworzyli artyści? Nie bądź obojętny? Rozejrzyj się!

Dom Józefa Mehoffera

Dom, w którym urodził Stanisław Wyspiański

Zdjęcia: Julita Środa-Płatek

Origami modułowe

Właściwie nie pamiętam, kiedy to się zaczęło. Origami modułowe zajmuje prawie cały mój wolny czas. Jest to świat kolorowych papierków zmyślnie składanych i ze sobą łączonych.

Tekst i zdjęcia MAGDALENA JAWORNICKA

Trochę historii…

Origami jest starą wschodnią sztuką tworzenia przedmiotów z papieru. Reguły nakazują składać je bez nacinania i klejenia, ale ja czasami go używam. Korzenie tej sztuki sięgają do starożytnych Chin, w których narodziła się ona wraz z wynalezieniem papieru. Początkowo figurki origami były używane podczas obrzędów religijnych. Wraz z rozpowszechnieniem się materiału sztuka ta (wcześniej dostępna jedynie dla bogatych dworzan) rozkwitła i rozpowszechniła się wśród innych warstw społeczeństwa.

Po II Wojnie Światowej origami trafiło także do Ameryki i Europy, zdobywając wielu wiernych zwolenników.

Łabędź biały - jego wymiary wynoszą: wysokość 12 cm, szerokość 7 cm, grubość 7 cm (potrzeba około 500 modułów).

Origami jako sztuka

„Papierowe rzeźby" starają się mniej lub bardziej wiernie naśladować obiekty istniejące w rzeczywistości, a jedynym ograniczeniem jest fantazja artysty i wytrzymałość papieru. Dlatego możemy podziwiać cały wachlarz wzorów, od czysto symbolicznych kształtów, które można uzyskać w ciągu kilku zgięć, po bardzo skomplikowane przestrzenne modele. Wiele osób zastanawia się, dlaczego poważni ludzie zajmują się origami? Na to pytanie zawsze trudno jest odpowiedzieć, bo jak wytłumaczyć zachwyt nad obrazem, który wyszedł spod pędzla artysty? Piękno sztuki origami tak samo porusza zmysły jak obraz czy rzeźba oglądana w galerii. Jeżeli jeszcze w dodatku możemy obserwować, jak w naszych dłoniach powstaje figurka, to czujemy radość tworzenia czegoś niezwykłego. Origami rozwija artystycznie i uwrażliwia na piękno otaczającego świata. Jednocześnie nie jest zbyt wymagające, ponieważ każdy może rozwijać tę pasję w dowolnym tempie i czasie. Nie jest też kosztowne, bo figurki składać można nawet ze zwykłej kartki papieru.

Rodzina pingwinów - potrzeba około 520 elementów, by stworzyć pięć figurek.

Origami modułowe

Moje hobby - origami modułowe

Od pewnego czasu zajmuję się origami modułowym, które zakłada budowę obiektu z wielu wcześniej złożonych elementów. Z karki A4 w ciągu 30 minut tworzę 32 moduły. Potem je łączę w odpowiedni sposób i tak powstaje zaplanowany przeze mnie przedmiot. Jeżeli na statek piracki potrzeba 1100 części, to złożenie samych modułów zajmuje kilkanaście godzin.

Kiedy wracam ze szkoły i mam odrobinę wolnego czasu, tworzę moje figurki. Praca ta sprawia mi wiele radości. To naprawdę dobry sposób na to, by się zrelaksować i odpocząć.

Przedmioty, które powstały, fotografuję i pokazuję znajomym. Często proszą mnie później, bym im zrobiła podobną rzecz. Maleńki pingwinek czy łabędź może być wspaniałym prezentem dla przyjaciela.

Łabędź czarny - składam około 500 modułów.

Statek piracki - potrzeba około 1100 elementów.

Choinka - potrzeba około 950 części.

Warto zajrzeć na strony:

http://origami-modulowe.pl/

http://sztukazpapieru.wordpress.com/category/origami-modulowe-2/

http://www.origami.art.pl/

Krąg naszych zainteresowań - manga

O tworzeniu mangi z KattLett

Komiksy towarzyszą ludziom od pokoleń. Istnieje wiele rodzajów rysunkowych historii, od średniowiecznych ikon, poprzez mangę, do europejskich kanonów komiksu…
Jako fanka mang często przebywam na stronach, gdzie bez problemu mogę je czytać. Jedne urzekają kreską, inne wciągającą historią i wartką akcją. Wszystkie te cechy znalazłam przypadkiem w jednym z komiksów - „ExitusLetalis", którego autorką jest nasza rodaczka, znana jako KattLett. Postanowiłam przybliżyć Wam jej postać.

Rozmawiała AGNIESZKA HUDYGA (Ookami)

Rys. Autoportret KattLett

Witaj, Katt! Mogłabyś powiedzieć, skąd bierzesz pomysły, dzięki którym powstają Twoje mangi?

Czasami wystarczy jedno słowo, piosenka, kawał, by wpadł do głowy pomysł na jakąś historyjkę. Nigdy nie zastanawiałam się nad fabułą w takim stylu, że „hmm, mam ochotę napisać historię, ale muszę wymyślić: o czym, kto i dlaczego…". Takiego czegoś nie ma. Pomysł przychodzi niespodziewanie, np. podczas jedzenia obiadu czy w drodze do sklepu.

Jak się zaczęła Twoja przygoda z tworzeniem komiksów?

Z nudów, na lekcji. Napisałam krótkie scenki komiksowe na ostatnich stronach zeszytu. Koleżankom się spodobały, to zaczęłam je rysować seriami.

Dlaczego wybrałaś styl mangi?

Manga jest rysunkiem bardzo prostym i szybkim do zastosowania, ale również może być on ładny, o ile wypracuje się swój odmienny styl kreski.

Twoje prace są bardzo szczegółowe. Ile czasu zajmuje Ci zrobienie jednej strony?

To zależy od tego, czy się przykładam. Czasami posiedzę nad czymś godzinę a nawet dwie, innym razem tylko 15 - 30 minut.

Jaka była Twoja pierwsza reakcja, gdy dowiedziałaś się, że Twoje komiksy stają się popularne, a Ty posiadasz fanów?

Całkowita dezorientacja. Nie chciałam być popularną osobą…

O tworzeniu mangi z KattLett

Już niedługo masz zamiar wydać „ExitusLetalis". Czy jakoś specjalnie się do tego przygotowujesz i jak wygląda Twój „roboczy" dzień?

Wstaję, siadam do laptopa, rysuję do nocy, kładę się spać. A czasem fani pół dnia zagadują i nic nie zrobię. Zazwyczaj tak to wygląda.

Co mogłabyś powiedzieć o nowej wersji „ExitusLetalis"?

Muszę się przy niej starać. Strony są na ogromnym formacie, na którym się gubię. A tak poza tym wszystko jest idealne.

Na kim wzorowałaś się, tworząc postacie do tego komiksu?

Na nikim. Po prostu pomysły na nich wpadały mi do głowy, jakby się wpraszały do historii.

Jak wyglądały na początku relacje chłopaków z „ExitusLetalis"?

Jeden drugiego nienawidził, każdy dla każdego był wrogiem, wszyscy się siebie bali, lecz Oliver doprowadził do tego, że inni przestali się tak zachowywać.

Akcja toczy się w Norwegii. Dlaczego akurat tam?

Bez większego powodu. Mangi zazwyczaj są o Japonii albo o Wielkiej Brytanii lub akcja toczy się w wymyślonych krainach. Ja po prostu wybrałam Norwegię.

Dziękuję Ci za to, że pomimo natłoku pracy znalazłaś chwilkę, by ze mną porozmawiać.

Fragment komiksu KattLett - „ExitusLetalis"

Jeździectwo – zaufanie partnerowi

Jazda konna staje się coraz bardziej popularna, ponieważ wielu ludzi pragnie uprawiać jeden z najstarszych oraz najpiękniejszych sportów na świecie. Obecnie powstaje wiele nowych stadnin. Nie są to ośrodki sportowe, ale nawet rekreacyjny sposób ruchu może sprawiać przyjemność. Relacja człowiek - koń zmieniała się na przestrzeni wieków, jednak tylko naturalne metody współpracy kończyły się pełnym sukcesem.

Tekst NIKOLA ADAMCZYK (Winry-chan) - jej hobby to jeździectwo

W starożytności zwierzęta te szanowano. Ujeżdżano je w tzw. *sposób naturalny* poprzez pokazywanie im, że nie muszą się nas bać i mogą zaufać człowiekowi. Dążono do tego, by konie traktowały swych jeźdźców jak przewodników stada.

W średniowieczu wiele się zmieniło. Konie musiały pracować w polu i pod siodłem, a kiedy już nie mogły służyć człowiekowi, szły na rzeź. Zwierzęta te były głównym środkiem transportu, służyły również do walki.

W kolejnych wiekach sytuacja koni nie uległa zmianie. Dopiero na początku XX wieku dostrzeżono, że jeśli praca z tym zwierzęciem zacznie się już od źrebaka, to w przyszłości przyniesie bardzo dobre rezultaty. Nie chodziło tu bynajmniej o wczesne kiełznanie i zmuszanie siłą do posłuszeństwa, tylko o spokojne przyzwyczajanie konia do tego, że to my jesteśmy jego „przewodnikiem".

W dzisiejszych czasach coraz bardziej popularne staje się tzw. *jeździectwo naturalne*. Podstawową zasadą tej szkoły jest zdobycie zaufania konia i pokazanie mu, że i on może nam zaufać. Ten sposób szkolenia wierzchowców i trenowania ich nawet na poziomie olimpijskim rozpowszechnił Monty Roberts. Zasłynął on z oswojenia dzikiego mustanga bez użycia kiełznania, siły i bata. Właściwie od niego rozpoczął się trend na *ujeżdżanie naturalne*. Wiele osób korzysta z tej metody szkolenia koni nie tylko do ich trenowania, ale również do tworzenia z nimi specjalnej więzi.

Kiedy zechcecie powierzyć własne zdrowie tym zwierzętom, musicie poznać ich zachowania stadne, zrozumieć psychikę i pamiętać, że gdy się boicie, one też odczuwają strach. Jeździectwo to sport zespołowy, w którym Twoim partnerem jest żywe stworzenie. Nie jest on przeznaczony dla wszystkich, gdyż nie każdy umie wyobrazić sobie prawie bezwarunkowe zaufanie zwierzęciu, które jest około 10 razy cięższe od człowieka. Osoby, które nie potrafią tego zrobić i chcą siłą osiągnąć wymierzony cel, nawet niech nie próbują zaczynać, ponieważ mogą zrobić krzywdę sobie i koniom.

Źródło: http://www.lowojkowice.info/img/pasje/jaglarz/zd8.jpg&imgrefurl

„Kiedy zechcecie powierzyć własne zdrowie tym zwierzętom, musicie poznać ich zachowania stadne, zrozumieć psychikę i pamiętać, że gdy się boicie, one też odczuwają strach."

To nie pasja, to zawód!

Szkolną społeczność tworzą osoby, które właściwie niczym się między sobą nie różnią. To tylko pozory! Każdy młody człowiek jest inny, a wielu z nich posiada zainteresowania, o których nikt nie wie i dlatego warto je przedstawić na łamach „AlChemika". Owi pasjonaci mogą być inspiracją dla młodzieży. Jedną z takich osób jest Karolina Lusina. „Kim jest ta dziewczyna?" - spytacie. To siedemnastolatka, która zawodowo uprawia jeździectwo. Być może mijacie ją właśnie na szkolnym korytarzu.

Tekst MATEUSZ FILIPEK

Rodzinne tradycje

Cała historia zaczyna się od dziadków Karoliny, ponieważ mieli oni duży wpływ na życie wnuczki. Jan Lusina, znany na całym świecie płatnerz, zbrojarz i snycerz, często wykonywał broń do filmów, takich jak: „Czarne chmury", „Pan Wołodyjowski", „Ogniem i mieczem", „Pan Tadeusz" i inne. To właśnie na jednym z planów filmowych poznał Danutę - babcię Karoliny. Ona nauczyła męża jazdy konnej i mógł on, tak jak żona, zaangażować się do scen konnych. Jednak dla seniorki rodu Lusinów praca w filmie była jedynie przygodą, bo jej prawdziwą pasją były konie i jeździectwo. To właśnie ona w Zawadzie koło Dębicy wygrała z samym Janem Kowalczykiem, mistrzem olimpijskim z 1980 roku.

Aleksandra Lusina

Córki Jana i Danuty - Joanna (mama Karoliny) oraz Aleksandra - przejęły pasję od rodziców i już od wczesnego dzieciństwa jeździły na koniach. Jednak zawodowo jeździectwem zajęła się tylko Aleksandra. W Konkursie Grand Prix w Zakopanem pokonała Grzegorza Kubiaka, wielokrotnego medalistę Mistrzostw Polski w Skokach przez Przeszkody. Dokonała tego na klaczy o wdzięcznym imieniu - Żaba, która odtąd towarzyszyła jej podczas innych zawodów. Już jako piętnastolatka zdobyła tytuł Mistrzyni Polski Południowej Juniorów w Ochabach. Przez wiele lat trenowała w Krakowskim Klubie Jazdy Konnej. Jej kilkunastoletnia kariera zaowocowała wieloma znaczącymi sukcesami, m.in. III miejscem w Halowym

Na zdjęciu Aleksandra Lusina

Pucharze Polski, II miejscem w CSI Grand Prix, III miejscem w SCI Eliminacje Pucharu Świata, I miejscem w Mistrzostwach Polski Seniorów, III miejscem w SCIO Grand czy II miejscem w Pucharze Narodów, gdzie zespołowo reprezentacja Polski (w składzie Aleksandra Lusina, Łukasz Jończyk i Krzysztof Ludwiczak) wywalczyła srebro. Warto dodać, że Aleksandra, jako pierwsza i jedyna kobieta w historii rodzimego jeździectwa, zdobyła w 2007 roku tytuł Mistrzyni Polski Seniorów w Skokach przez Przeszkody, ten sukces udało jej się powtórzyć w 2009 roku.

To nie pasja, to zawód!

Karolina Lusina

Historia Karoliny raczej nie mogła potoczyć się inaczej niż reszty jej rodziny. Wychowana wśród ludzi kochających konie podążyła tą samą drogą, którą nieco wcześniej poszły jej babcia i ciocia. Dosłownie, bo wybrała tę samą szkołę oraz tę samą dyscyplinę (skoki przez przeszkody), co seniorka rodu Lusinów. Z małą różnicą, Danuta uczyła się w technikum chemicznym, a Karolina w liceum humanistycznym.

Na pewno jesteście ciekawi, jak wygląda zwyczajny dzień naszej bohaterki? Wstaje ona wcześnie rano, by zdążyć do szkoły, która znajduje się przy ulicy Krupniczej. Po zajęciach jedzie do domu na obiad, a następnie udaje się do stajni, gdzie pod okiem babci trenuje do późnego wieczoru. Nawet w wakacje każdy dzień poświęca koniom i pracy. Karolina trenuje w Klubie Jeździeckim „VIP - Kraków". Uczestniczy również w zawodach i dzięki temu może zarabiać pieniądze.

Można więc powiedzieć, że jeździectwo to pasja (a w przyszłości zawód) tej siedemnastolatki! Musicie jednak wiedzieć, że każda pasja to nie tylko pasmo sukcesów, ale przede wszystkim ciężka praca. Koniom należy poświęcić swój czas, trzeba być cierpliwym, należy o nie dbać i trenować w nieskończoność, by podczas zawodów pokazać jak najlepszą formę i mieć szansę na zwycięstwo. Taka praca bywa męcząca, a przecież trzeba ją pogodzić z nauką.

„Czasem mam tego dość! - twierdzi Karolina. - Jednak kiedy wyjadę, to tęsknię, bo choć czasami jest ciężko, nic tak nie uszczęśliwia jak satysfakcja z wygranej i poczucie, że robi się to, co sprawia człowiekowi wielką radość."

Warto przeczytać reportaż Piotra Dzięciołowskiego (dziennikarz, fotoreporter, koniarz) *Lusinowie końmi opętani.*

Znajduje się on na stronie internetowej:
http://www.piotrdzieciolowski.pl/rep_lko.php

Na zdjęciach Karolina Lusina

Sukcesy Karoliny:

Brązowy medal w Międzywojewódzkich Mistrzostwach Młodzików w 2006 roku;
Toruń: Vice-Mistrz Polski Dzieci kat. C;
Katowice: Uczestniczka Parada Horse Show;
Puchar Małopolski Juniorzy Młodsi 2 miejsce w 2009;
Mistrzostwa Makroregionu w Skokach przez Przeszkody Dzieci 2 miejsce, kat. C;
Członkini Kadry Małopolski w 2011 roku;
7 miejsce w Otwartym Pucharze Podkarpacia, kat. Srebrna;
zdobycie drugiej licencji sportowej (B2);
5 miejsce w Mistrzostwach Polski Południowej w 2012 roku.

Alchemik - cz. 2

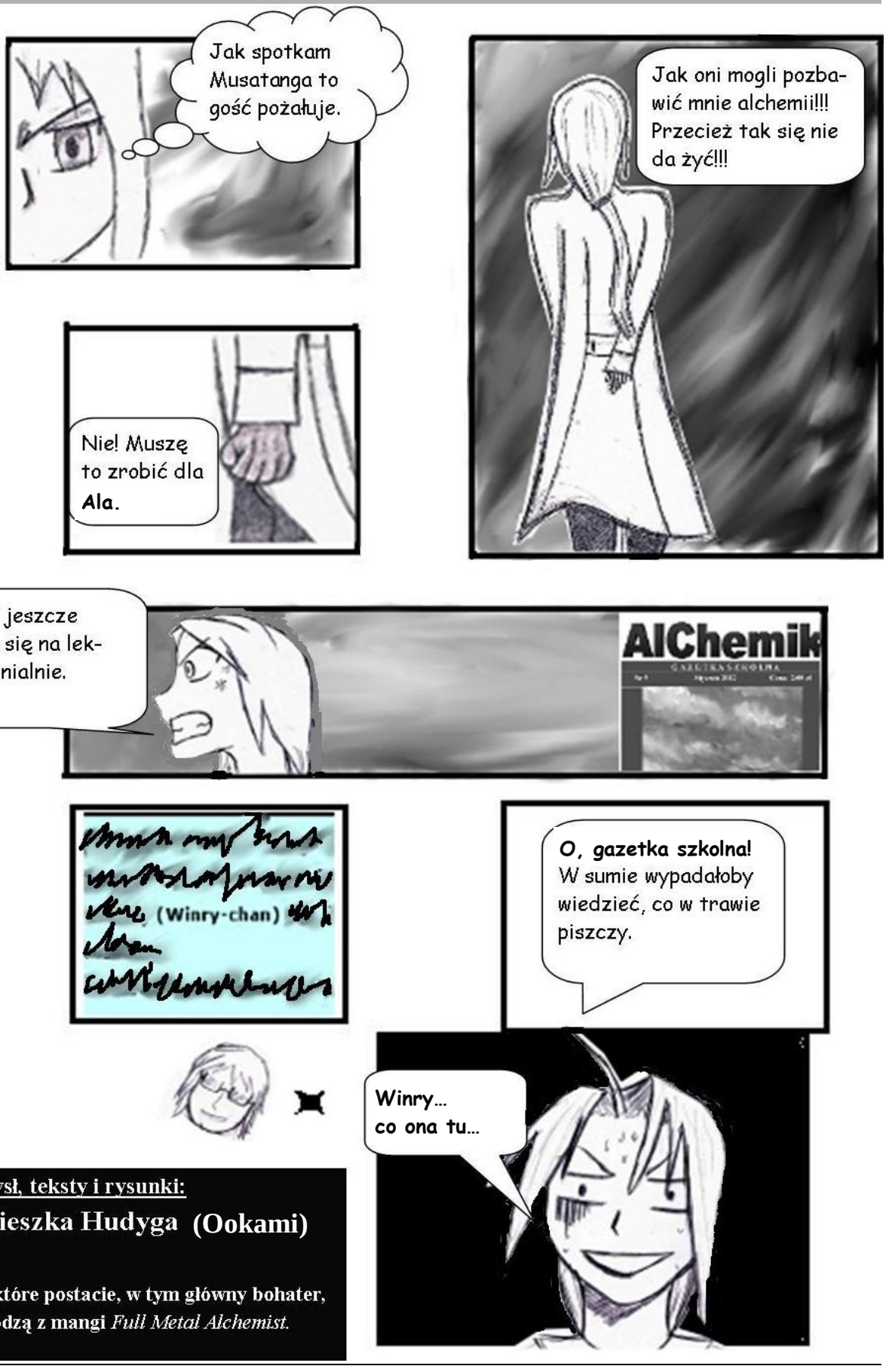

Pomysł, teksty i rysunki:
Agnieszka Hudyga (Ookami)

* Niektóre postacie, w tym główny bohater, pochodzą z mangi *Full Metal Alchemist.*

Klub absolwenta

Janusz Szydłowski (aktor, reżyser)

Każdego roku nasza Szkoła wypuszcza ze swoich murów setki uczniów. Wśród nich są tacy, których historie mogą być inspiracją dla młodych ludzi. Absolwentami naszej placówki są sławni profesorowie, muzycy, aktorzy… Na pewno wielu z Was słyszało kiedyś o Januszu Szydłowskim.

Tekst PAULINA PROSZEK (Ichigo)

Źródło: http://1.fwcdn.pl/p/41/86/84186/137676.1.jpg

Początek drogi

Urodził się w 1945 roku w Krakowie. Zafascynowany chemią dołączył do grona uczniów Technikum Chemicznego. Jednak to zainteresowanie przegrało z jego prawdziwą pasją, którą było aktorstwo. W 1969 roku ukończył PWST. Jako student był współzałożycielem i aktorem Teatru STU. Debiutował w sztuce "Kondukt".

Działalność artystyczna za granicą

Niedługo potem wyjechał do Włoch, gdzie studiował język włoski, literaturę i dramat w Instituto Dante Alighieri w Bolonii. Pracował też jako pedagog w Instituto Superiore di Studi Musicali. W 1986 wyreżyserował „Emigrantów" w Teatro Arena del Sole w Bolonii.

Rok później został zaproszony przez emigracyjny Teatr Nowy do Londynu. Założył tam teatr impresaryjny i uzyskał dyplom Royal Academy of Dramatic Art. Do 1999 roku prowadził i reżyserował własny kabaret „Od A do Z", z którym gościł w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Szwecji i Ameryce Łacińskiej.

Źródło informacji:
http://www.bagatela.pl/Zesp%C3%B3%C5%82/Aktorzy_go%C5%9Bcinni/319-Janusz_Szyd%C5%82owski.html

Powrót i dalsza praca twórcza

Kiedy wrócił do Polski, nadal realizował swoje pasje związane z aktorstwem i reżyserowaniem sztuk teatralnych. W 1997 roku na Scenie Pod Ratuszem nowohuckiego Teatru Ludowego wyreżyserował „Perły Kabaretu Mariana Hemara", a rok później „Wieczór kawalerski" Robina Hawdona. Ten ostatni spektakl został nominowany do Krakowskich Złotych Masek. Dla Teatru Bagatela (i warszawskiego Teatru Komedia) przygotował w 1999 roku musicalową adaptację „Tajemniczego ogrodu", również wyróżnioną. Na scenie Opery Krakowskiej wyreżyserował musical Stevena Markwicka „Mały Lord".

W 2005 roku w ramach programu „Niepełnosprawny artysta" przygotował adaptację „Dzikich łabędzi" Christiana Andersena z udziałem niewidomych i niedowidzących aktorów - amatorów.

Janusz Szydłowski gra w teatrze, ale również wystąpił w wielu filmach. Możemy oglądać go między innymi w produkcji „Karol - człowiek, który został papieżem", gdzie wcielił się w postać Zenona Kliszko. Aktor grał Jerzego w popularnym serialu „Majka".

Za swoją pracę twórczą otrzymał wiele nagród i wyróżnień, np. Złoty Ekran za rolę Janoty w spektaklu Teatru TV „Gody życia" w reż. M. Prusa (1970), Złotą Maskę za reżyserię „Tajemniczego ogrodu" w Bagateli (2001), Honorowe Wyróżnienie „Złoty Liść Retro" za reżyserię „Pereł Kabaretu Mariana Hemara" w Teatrze Rampa (2008), odznaczenie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Gloria Artis" (2009) oraz medal Prezydenta Miasta Krakowa „Honoris Gratia" (2011).

Chester Bennington

W 2006 roku wokalista Linkin Park został uznany za jednego z najlepszych piosenkarzy. Kochająca żona, dzieci, dobrze prosperujący zespół. Wydawać by się mogło, że jego życie przypomina bajkę, ale nie zawsze tak było.

Tekst AGNIESZKA HUDYGA (Ookami)

Wczesne lata

Urodził się 20 marca 1976 roku w Phoenix. Życie od początku go nie rozpieszczało. Jako małe dziecko przeżył rozwód rodziców. Później, po wydaleniu ze szkoły średniej, zaczął brać narkotyki. Nigdy też nie potrafił dogadać się z rówieśnikami. Był typem buntownika. Jedynym jego ukojeniem i ucieczką od problemów stała się muzyka. To dla niej postanowił poświęcić swoje życie. Jako nastolatek wraz z kolegą założył Grey Daze. Grywali jedynie w rodzinnym mieście. Kiedy w zespole zaczęło dochodzić do sprzeczek, Chester go opuścił.

Linkin Park

Historia Linkin Park rozpoczęła się od trzech osób. Brad Delson, Mike Shinoda i Rob Bourdon chodzili razem do Agoura High School w Kalifornii. Wszyscy trzej interesowali się muzyką, więc postanowili założyć zespół o nazwie Xero. Grupa nie odniosła większego sukcesu, a zniechęcony tym faktem wokalista - Mark Wakefield - opuścił kolegów. Pozostali muzycy zaczęli poszukiwać nowego piosenkarza. Jeff Blue zaprosił Chestera na przesłuchanie do studia. Barwa i ton jego głosu tak spodobały się wszystkim, że postanowili od razu przyjąć go do zespołu. Debiutowali w 2000 roku krążkiem „Hybrid Theory". Album został bardzo pozytywnie przyjęty w środowisku muzycznym. Każdy utwór posiadał ogromną dawkę emocji podburzonych ciężkimi riffami oraz melodyjny bit lub bass, który sprawiał, że piosenki od razu wpadały w ucho. Charakterystyczne dla nich stały się mocne brzmienia i przejmujące krzyki Chestera, które przeplatały rapowane wstawki Shinody. W ten sposób młody wokalista wyrażał swój ból i smutek. Jakby robił to tylko po to, by inni zauważyli, że kiedyś ktoś go zranił. Jakby wołał: „Jestem tu! Pomóżcie mi!". Dopiero po paru latach zdradził, dlaczego tak krzyczał - jako dziecko był wykorzystywany seksualnie. Sława, natrętni dziennikarze sprawili, że Chester nie potrafił odnaleźć się w nowej sytuacji i znów powrócił do narkotyków. Ostatecznie z nałogu wyprowadzili go koledzy z zespołu i rodzina. Pogodził się z przeszłością i przebaczył ludziom, którzy go skrzywdzili. Chcąc przekazać fanom swoje doświadczenia, napisał utwory „Breaking the habit" oraz „What I've done". W 2003 roku zespół wydał album „Meteora", następnie „Minutes To Midnight" (2007), „A Thousand Suns" (2010) i „Living Things" (2012).

**"Możesz zamknąć oczy na rzeczy,
których nie chcesz widzieć,
ale nie zamkniesz serca na rzeczy,
których nie chcesz czuć."**
Chester Bennington

Zespół regularnie udziela się charytatywnie. Pod koniec 2004 roku przekazał 100 tysięcy dolarów na pomoc ofiarom tsunami w Azji. Rok później powołał do życia fundację Music For Relief.

Źródło zdjęcia oraz informacji: http://linkinpark.pl

Piosenki - Paulina Jankowska

Rock'n Roll Garden

Ja uśmiecham się do ciebie – Ty uśmiechasz się do mnie.
Ja chwytam cię za rękę – Ty chwytasz mnie.

R: I razem pobiegniemy do ogrodu,
ogrodu marzeń i snów.
Razem pobiegniemy do ogrodu,
w którym schowamy się przed śmiercią.

Przebiegniemy ulicę generałów i tę z zabytkami,
i schowamy się.
Tam będą stany uniesienia, stany ukojenia.
A to miasto napromieniowane roztopi się
wraz ze wszystkimi trybikami dusz.

R2: Pobiegnijmy do dobrego ogrodu,
ogrodu o niewidzialnych kluczach,
niepozostawiających żadnych pozorów i wątpliwości.
Ogród złożony z samych lekkich rzeczy
i prostych kwiatowych ścieżek,
gdzie schowamy się przed śmiercią.

Nie chce mi się otwierać oczu

Za zamkniętą bramą ostatni raz zostawiłam
swoje zniechęcenie,
bo nie miało siły iść ze mną dalej.
I poczułam, że nic się nie zmieniło,
bo taka jestem, taka chyba już jestem.
To co mi mówiono o ludziach, o świecie,
to tylko baśnie, jakie czytałam na dobranoc
w dzieciństwie.

P: Więc gdy już siedzę i się nie ruszam,
to nie chce mi się otwierać oczu.
Chciałabym być ogniwem skamieniałości.
Chciałabym..
A gdy już płoną mi dłonie, gdy się czerwienią,
nie chcę pozwolić im zgasnąć,
lecz wciąż atakują mnie maszyny i gęsi
pełne śluzu i suchych kości - tak, że ja:

R: Chciałabym płonąć, a potem się spalić,
a wraz z tym moje zapomnienie,
którego zawsze się bałam.
Bałam się go.
I móc spokojnie patrzeć na drewniane półki
i plastiki,
te które często mi się śniły
i które przedstawiały mi księżyc
i zapomnienie.

To całe rozczarowanie i rozżalenie
chłosta mnie jak bat.
Podobnie jak głos bliskiej mi osoby,
który rozdziera mi ciało jak śrubokręt, codziennie.
Myślę wtedy o Prometeuszu. (x2)
A gdy dotrwam już do końca,
to jestem zwyciężczynią i należy mi się trofeum,
lecz otrzymuję w zamian krzyk i utopie.

Piosenki - Paulina Jankowska

Tak niewiele

Step odmierza każdą myśl
i oddech kontroluje ten najcenniejszy owoc.
Przekraczając bramy Miasta Swobody
i stojąc nad Bursztynowym Jeziorem
- błagałabym o wybaczenie.
Poddałabym się próbie
i owładnąłby mnie dylemat
- tak epicki i złośliwy,
że chciałby mnie w sobie uwięzić.

R: Bo wiedzą to bogowie i wiedzą to gwiazdy,
wiedzą to poeci i ty również o tym wiesz,
że do śmierci wystarczy mi jeden krok.

Mogę odciąć sobie zlepione rzęsy,
bym mogła patrzeć dalej.
I sięgnąć po byłą abstrakcję,
nim jeszcze je sobie odcięłam.
Nawet przeciąć wstęgę ograniczeń
mogę z łatwością,
ale co powiem, gdy już tam stanę?

P: Taka niedoskonała i doskonała;
w całej swojej okazałości.
Tak utkwiona w zamarzniętej krze
i utkana z pajęczej nici;
w całych swoich spojówkach.
Odczytujesz mnie z mojej szarości
i pragniesz mnie za ten wiatr,
ale jak się poczuję,
gdy będę musiała zacząć siebie nienawidzić?

R2: Bo wszyscy to wiedzą, cała galaktyka to wie,
jej galopujące zebry cicho mi to podpowiadają,
że do śmierci wystarczy mi jeden krok.
Bo wie o tym umysł i wie o tym dusza,
wie o tym pokusa i wie o tym księżyc,
że to tylko jeden krok.

Chory umysł

W ponurych zakątkach zaszczurzałych ulic
niegdyś płynęła fontanna.
Fontanna słońca i życia,
w której kąpały się ptaki.
Jednak ktoś zabił ptaki,
zagryzł i porozrzucał.
Wiatr nie zdmuchnął jeszcze wszystkich piór
z tamtego miejsca. (x2)
To mnie prześladuje; ta rzeź wolnych istot,
które podarował mi Bóg.
To mnie prześladuje, odkąd na twarz
trysnęła mi wtedy krew.

Na wąskim i stromym rumowisku
niegdyś utknął statek.
Statek miłości i przygód,
z którego wyskoczył biały wilk.
Jednak ktoś ściął wilka,
pozostawiając samego, gdy konał.
Do dziś szyby statku świecą kryształowym łzami.
(x2)

To mnie nęka; ten samiec i jego wzrok,
który przypłynął, by coś mi powiedzieć.
To mnie nęka; odkąd widziałam, jak statek spada
i roztrzaskuje się.

Nad starym i opuszczonym dziedzińcem
niegdyś latały świetliki.
Świetliki piękne i harmoniczne
jak tańczące gwiazdy.
Jednak ktoś złapał świetliki
i spalił je w słoiku po estrach.
Z nieba jeszcze sypie się złoty pył. (x2)
To mnie otumania; nawiedzające krzyki świetlików,
które ozdabiały mój świat.
To mnie otumania; odkąd na włosy
spadł mi maleńki pantofelek jednego z nich.

P: Tutaj każdy ma depresję.
Każdy jest świrem.
Każdy jest zamknięty w swojej skorupie
chorego umysłu.

HYBRYDA
cz. 3

Tekst GABRIELA TYŃSKA

Rozpoczęła się moja nauka. Zmieniłem moje nastawienie do ludzi z niechęci i irytacji w ciekawość. Mężczyzna przychodził każdego dnia w godzinach porannych. Przynosił rozmaite plansze z rysunkami zwierząt, ludzi, roślin oraz innych równie intrygujących rzeczy. Godzinami tłumaczył mi każdą z nich, powoli i bardzo dokładnie. Słuchałem go jak zaklęty, chłonąc wiedzę niczym gąbka wodę. Umilałem sobie czas patrzeniem na kalendarz wiszący na ścianie, z którego doba po dobie znikały kartki.

Po wielu, wielu dniach i wielu, wielu wyrwanych kartkach - Blake wprowadził mnie w tajniki ludzkiej mowy. Tym razem plansze w większości przedstawiały anatomię ludzkiego układu oddechowego, który rzekomo był podobnie zbudowany jak mój. Dzięki temu moja ciekawość wzrosła jeszcze bardziej, a szczególnie wtedy, gdy pewnego popołudnia powiedział:

- Teraz, gdy jesteś już odpowiednio wyedukowany, możemy zaczynać to, do czego dążyliśmy od samego początku, prawda?

Zafascynowany wydałem z siebie gardłowy pomruk. Następnie mężczyzna zaczął mi objaśniać, co mam zrobić, aby dotychczas wydawane przeze mnie dźwięki przemieniały się w słowa. W chwili, gdy skończył, otworzyłem pysk, nabrałem powietrza, zerknąłem na niego i wycharczałem:

- Travis.

To słowo, własne imię, zapadło głęboko w moją pamięć. Jako istota oryginalna miałem już poczucie własnego ja, jednak przez ten czas nauki zapragnąłem odkryć, czym lub kim jestem. Nie chodziło mi o wygląd fizyczny - doskonale znałem swoją postać (byłem wielkim, dobrze zbudowanym jaszczurem o błękitnych oczach) - chodziło mi bardziej o stronę mentalną. Zastanawiało mnie, dlaczego się narodziłem, jakie były ku temu powody oraz jaki jest cel mojego istnienia? Postanowiłem jednak najpierw oswoić się z faktem, że będę w stanie rozmawiać z ludźmi. Byłem tak zaskoczony i jednocześnie uradowany, że język zaczął mi się plątać:

- Ja... czemu... wy, ludzie...

Blake uciszył mnie gestem dłoni i rzekł:

- Spokojnie. Nie wszystko na raz. W chwili obecnej musisz się do tego przyzwyczaić, prawda? Niedługo przyjdę do ciebie z Catherine, a wtedy będziemy próbowali rozmawiać. Co ty na to, Travisie?

- Tak - odpowiedziałem nieco zaskoczony swoim głosem, który brzmiał nieczysto, był niski, gruby i przede wszystkim niewyraźny. Nie przejąłem się tym zbytnio, bowiem wiedziałem, że moje struny głosowe dopiero się rozwijają, więc z biegiem czasu zapewne mój głos stanie się lepszy.

Czas, w którym byłem sam, poświęciłem na dalsze ćwiczenia. Kiedy znowu przyszli ludzie, spojrzałem na nich z powagą, wyprostowałem się, po czym otworzyłem pysk i zadałem pierwsze w moim życiu pytanie, którego za nic nie mogłem odpuścić:

- Dlaczego... mnie stworzyliście?

Mężczyzna odchrząknął, a na jego twarzy pojawiło się zmieszanie. Zakłopotana kobieta wbiła wzrok w podłogę. Zapytałem inaczej:

- Czemu powołaliście do życia taką istotę jak ja? I... czemu nie ma na świecie zwierzęcia o wyglądzie podobnym do mojego? Czemu jestem jedynym przedstawicielem swojego gatunku?

Zapadła denerwująca cisza, z której wywnioskowałem, że trafiłem w ich czuły punkt. Czekałem cierpliwie na odpowiedź.

- No wiesz... dopiero nauczyłeś się mówić, a już zadajesz pytania o swoje narodziny... - bąknął krótkowłosy. - Dokończymy tę rozmowę jutro, dobrze? Połóż się i odpocznij. Najwyższa pora kłaść się spać.

Wiersze pani profesor Ewy Tarkowskiej

Absolwenci

Jedni cichutko idą przez szkołę, średnia krajowa bez wychylania,
inni zostawią wyryty ślad, rzadko do ślepego kochania.
Tych się pamięta nawet nocami, bo przyśnić się potrafią często,
a tych co to szkoda, że już skończyli, mamy tu średnio gęsto!
No, a czasami na parę lat trafi się jeden taki chwat,
co to w gazetach go obsmarują, a czytający niebezpiecznie zbladł.
Zdarza się także, że telewizja wkroczy do akcji i robi się sprawa fatalna,
dotychczas była to stacja jedynie regionalna...
A teraz rozgłos nam przynieśli sami fachowcy z CBA, ABW i krajowej prokuratury,
ale nie sądzę, by taki rozgłos przynosił chwałę i piął nas do góry!
Pamiętam dobrze owego Brunona, bo i zapomnieć go trudno, niestety,
uczeń zwyczajny, miły i cichy, lecz inne miał on „zalety",
pirotechniką był on zachwycony, ćwiczył od dziecka w prywatnym domu,
pourywane kilka palców trzymał przed światem po kryjomu.
Taki już przyszedł, bo mu nie przeszło i trwał przy swej pasji wiernie,
był jeden w klasie wśród samych bab i trzymał się z tym dzielnie.
Dziś o nim usłyszał cały kraj, a może i Unia cała,
lecz trudno sądzić, by jego rodzina faktem się tym zachwycała.
Jak to się skończy, trudno dociec, no i zrozumieć to trudno,
dobrze, że większość z norm nam nie wyrasta, choćby z tym miało być nudno.
Mamy aktorów, nawet kilku, mamy też księży i zakonnicę,
mamy przeróżnych dyrektorów i szefów firm tu też wyliczę.
No i wiem jedno, jako belfer stary, co zna ich ogromną rzeszę,
że w znakomitej większości przypadków ja się z sukcesów ich cieszę!
Bo te sukcesy przecież mają i trochę nam je też zawdzięczają.
I tu przychodzą, aby podziękować i się po prostu pochwalić.
Dla nas to miłe, że pamiętają i chcą nas w pamięci zachować.
Każdy jest inny, choć się staramy zrobić z nich jedną doskonałość,
a dla globalnych wniosków obiektywnych - to oświatowa jest całość.
I niech tak dalej ten proces trwa, i nowe rzesze w świat się udają,
i może nie tak bombowo jak Brunon, lecz szkołę naszą jednak rozsławiają.

Postscriptum do poprzedniego numeru:

Oczęta przecieram i im nie wierzę, ktoś się odważył chwycić za pióro
i do dyskusji stanąć w rymowankach, by mi samotnie nie było ponuro.
Ja się raduję organizmem całym, bo rzadki to okaz w szkole,
lecz… o mniej prywatnej wazelinki skromnie zawnioskować tu sobie pozwolę.

Ewa Tarkowska